

Aleksandra Byrska

**Przyjemność artykulacji.**  
**Poetyka *Fizjologii* Zuzanny Ginczanki**

*Fizjologia* Zuzanny Ginczanki to wiersz niezwykle interesujący nie tylko z powodu możliwości wielopłaszczyznowej, szerokiej interpretacji, lecz również pod względem konstrukcji formalnej utworu. Oddziaływanie tego wiersza na czytelnika jest szczegółowo zaplanowane, warto zatem prześledzić w jaki sposób poetka osiąga określone reakcje odbiorcy. Trzeba zatem spojrzeć na ciało tekstu i opisać jego – cóż za zbieg okoliczności – fizjologię właśnie, przeanalizować części składowe i pełnione przez nie funkcje.

Utwór jest podzielony na dwie, nieregularne strofy, gdzie pierwsza jest znacznie bardziej rozbudowana i wprowadza opis sytuacji, a druga – krótsza ma charakter puentujący wiersz. Wersy w tych strofach są różnej długości – o ich wielkości decyduje rytm swobodnej mowy oraz właściwości emocjonalne wprowadzenia w danym miejscu przerzutni lub jej braku. Początkowo fraza wiersza rozlewa się dość szeroko, płynąc pełnymi zdaniami, co koresponduje z treścią opisującą krążenie krwi w tętnicach przyrównywane do biegu meandrującej rzeki. Następnie wersy stają się krótsze – najpierw naprzemiennie, a później już stale nadając dynamiczny, skandujący rytm, miejscami podkreślany jeszcze dodatkowo przez znaki interpunkcyjne (kropki, półpauzy, dwukropki, średniki) oraz rzadko pojawiające się rymy (np. dostrzec-kościć, znak-smak). Warto zauważyć, że niejednokrotnie fraza zostaje zawieszona myślnikiem na końcu wersu, co wpływa na intonację podczas czytania i sugeruje czytelnikowi, że ciąg dalszy zdania znajduje się w kolejnej linijce. Naprzemiennosc półpauz i przecinków w wierszu Ginczanki steruje głosem czytającego wywołując w przypadku półpauzy jego zawieszenie czyli otwarcie zdania na kolejną część (intonacja wznosi się), a w przypadku przecinka zaakcentowanie domknięcia pewnej wersowej całości (intonacja opada). *Fizjologia* zatem jest oparta na falowaniu intonacji, której wznoszenie się i opadanie wprowadza rytmiczność utworu. Ta dynamika wzbogacona jest również przez wtrącenia w nawiasach, które wprowadzają zakłócenie rytmu – nawias, dodatek do głównego toku wiersza domaga się odczytania w osobny sposób, jako komentarz autorki wprowadzony między wypowiedzi jej podmiotu lirycznego jak w przypadku „(wykrzyknik)” lub dopowiedzenia samego podmiotu „(mam w sobie śmierć nieuchronną, jak igła krążąca w żyłach)”.

Jak już można zauważyć Ginczanka na swój własny, nieoczywisty sposób posługuje się interpunkcją, co widać szczególnie wyraźnie w przypadku kropek, których w pierwszej części wiersza właściwie nie ma, a w drugiej pojawiają się w bardzo określonych – zaskakujących miejscach. Tak jak wspomniałam powyżej – w większości przypadków funkcję domykającego obniżenia intonacyjnego pełnią przecinki na końcu wersów, kropka natomiast pojawia się na samym końcu wiersza (choć jest jeszcze dodatkowo wzmocniona dwoma półpauzami) oraz na początku drugiej części, gdzie poetka ewidentnie potrzebuje mocniej zaakcentować domknięcie i przerwę między słowami: „Ostrość. Czujność. I bacność.” By jeszcze bardziej wzmocnić efekt, kolejny wers zaczyna się – co jeszcze bardziej zaskakujące – od dwukropka. Dlaczego? W podejmowanych przez autorkę decyzjach stylistycznych widać świadome sterowanie lekturą w wykonaniu odbiorcy. Ewidentnie nie chciała pozostawić mu do decyzji brzmienia jej utworu, co zupełnie nie dziwi, gdy weźmiemy pod uwagę, jak ważne jest ono dla Ginczanki, nie tylko na poziomie rytmu i intonacji, ale również samej artykulacji słów. Niejednokrotnie mówi się o tej poetce, że jej świadomym wyborem było pisanie w języku polskim. Pochodziła bowiem z wielokulturowej, żydowskiej rodziny, była jednak zakochana w polskiej literaturze i to w tym języku postanowiła się kształcić i pisać. To zakochanie w brzmieniu języka dostrzegam w umiejętnie zaprogramowanej artykulacji w wierszu. Jak to zrobiła? Przez dobór słów i ich nagromadzenia, jak w przypadku takich wersów jak: „zgrzyt żwiru, żarna i żużlu”, „Ostrość. Czujność. I bacność.” czy też „i lipca chrzęstem szczodrym –”. Poetka spiętrza tutaj nie tylko słowa, ale również te same głoski, by spotęgować efekt, wykorzystując całą gamę brzmieniową szeregów: szumiącego i ciszącego, a w innych miejscach również syczącego. W tego typu organizacji brzmieniowej wiersza można dostrzec kolejny poziom sensualności akcentowanej na każdym poetyckim kroku przez Ginczankę – głośne czytanie *Fizjologii* (a absolutnie do tego jest przeznaczona), jest doznaniem zmysłowym, którego czytelnik doświadcza w swojej psychosomatycznej pełni – także poprzez wrażenia wywołane przez aparat mowy.

Słowa sprawiają poetce przyjemność, zarówno swoim brzmieniem, jak i obrazami, które są w stanie tworzyć. Ginczanka jest perfekcyjna w pobudzaniu wszystkich zmysłów czytelnika poprzez wzbudzanie w nim obrazów i skojarzeń związanych nie tylko ze wzrokiem, lecz również smakiem, zapachem czy dotykiem. Dobrym przykładem jest następujący fragment:

i jaki na wargach smak  
zostawia jabłeczny rozgryz?

soczysty wytrysk czereśni,  
gdy podniebieniem ją zdusisz

Te kilka wersów jest w stanie wywołać w odbiorcy wspomnienie smaku soczystych owoców, może przywołać ich zapach, a przez instrumentację zgłoskową nawet szeleszczący dźwięk wgrzyzania się w owoc.

To, co wzmacnia wyraz *Fizjologii* to również fakt, że przy tak mocnym oddziaływaniu na zmysły, jest to utwór w całości zbudowany na mocnych kontrastach. Podstawowa metafora, na której oparty jest cały wiersz zderza ze sobą vitalność młodego i zdrowego ciała oraz śmierć – symbolizowaną przez szkielet będący osią żywego jeszcze organizmu. Mięśnie otwierające pola semantyczne związane z obfitością, sprawnością, miękkością i pełnią (wypełnieniem) oraz kości – pociągające za sobą takie znaczenia jak rozkład, wysuszenie, twardość, pustka (jak „pusty oczodół”). To również zestawienie młodego wieku autorki i podmiotu mówiącego – nie bez powodu wspomniane jest te „lat siedemnaście” z metaforą ograniczenia przez śmierć – byciem „nadzianym na pal kręgosłupa”. Tak zbudowane są następujące wersy:

w prześwicie słońca przez dłonie mogę pięć kości dostrzec –  
pod pomarańczą piersi jest suche jak gałąź żebro  
a pod gibkimi mięśniami jest sztywno chruściasty kościec –

Poetka dobiera w pary skrajne obrazy by zderzyć je ze sobą i podkreślić ich odmienność, nieprzystawalność, zadając niewypowiedziane wprost pytanie – jak to możliwe, że mieszczą się w jednym ciele?

Rozważania na temat *Fizjologii* nie mogą obyć się oczywiście bez poświęcenia kilku słów ostatnim czterem wersom utworu, które brzmią następująco:

pod lśniąca klingą – żrenicą  
siekąca ostro i gęsto  
wyczuwam twarde obrzeże –  
pusty jak zero oczodół. – –

Ten fragment drugiej strofy przywołuje na myśl figurę biblijnego miecza obosiecznego – ostra klinga żrenicy jest bronią podmiotu mówiącego przeciwko światu, jednak jej podstawą jest czaszka i umiejscowiony w niej oczodół, który przypomina o śmierci. Mowa więc o broni, która rani również tego, kto się nią posługuje. Ginczanka zwraca tu więc uwagę na cenę jaką ponosi podmiot konfrontując się z otaczającym go światem. Zmaganie się z losem i walka o to,

by żyć i doświadczać w pełni jest okupione cierpieniem, ale jest warte poświęceń, ponieważ podmiot chce przeżywać i doceniać ludzką egzystencję w jej pełnej rozciągłości.

Poezja Ginczanki łączy w sobie przyjemność artykulacji z przyjemnością interpretacji. Z każdą lekturą w jej utworach można odkrywać wciąż nowe znaczenia i kolejne środki poetyckie, którymi poetka posługuje się niezwykle sprawnie. Jej język nie zna granic w swojej bujności i ekspresywności – ma w sobie obfitość święta, podczas którego poetka celebruje bogactwo dźwięków i znaczeń. Wiersze Ginczanki – jak pisał Tadeusz Dąbrowski – „(...) budzą zachwyt słowotwórczym szalem, skrótownością metafor, wirtuozerską grą na głoskach, kubistycznym obrazowaniem (...)”<sup>1</sup>. Manifestują możliwości, jakie ma język, choć akcentują jego ograniczenia. Nie jest to jednak, jak mogłoby się z powyższych słów wydawać, skupienie wyłącznie na języku, bo jak podkreśla Dąbrowski dla poetki najważniejszy jest nierozzerwalny splot słowa i życia, poeta zauważa:

Mimo że rozmiłowane w lingwistycznych eksperymentach, nie są wiersze Ginczanki tekstualną grą (...). Jej słowo chce nie tyle przyłgnąć do rzeczy, co w nią wrosnąć, być jak słój drzewny albo żyłka w marmurze (...).<sup>2</sup>

Ginczankę zachwycają nie tylko słowa, ale przede wszystkim życie i świat ją otaczający, i tego afirmacyjnym wyrazem jest jej poezja, pomimo całego zawartego w niej tragizmu egzystencji. To zachwyt zawierający w swoim absolutnym doświadczeniu cierpienie, i dlatego zachwyt pełny.

---

<sup>1</sup> T. Dąbrowski, *Na marginesie*, [w:] Z. Ginczanka, *Wniebowstąpienie ziemi*, oprac. T. Dąbrowski, Wrocław 2013, s. 75.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s.76.